Cena 6 hal.

Nr. 123. Kraków, Czwartek 9. Marca 1916. Rok XXIV.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor. 50 h., kwartalnie 7 kor. 50 h., rocznie 30 K. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.
Na prowincyę z jednorazową przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 20 h., kwartalnie 9 K 60 h., rocznie 38 K.
Na prowincyę z dwukrotną przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 90 h., kwartalnie 11 K 70 h., rocznie 46 K.
W państwie niemieckiem kwartalnie 12 K, w innych państwach kwartalnie 15 K. Zmiana adresu 4 halerzy.
Cena numeru pojedyńczego 6 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE PORANNE.

Listy gończe, przekazy na prenumeratę i inseraty należy franko do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyj przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye niepieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.
ADRES RED: Ul. św. Tomasza l. 35. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr 2344. Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków.

Biuletyn austro-węgierski.

Urzędowo donoszą dnia 8. marca. Wiedeń, dnia 9. marca.

Na froncie armii jenerała pułkownika Arcyksięcia Józefa Ferdynanda była także wczoraj działalność bojowa od czasu do czasu wzmożona.

Zresztą żadne szczególniejsze wydarzenia.

Włoski i albański teren.

Na włoskim i południowo wschodnim terenie wojennym spokój.

Zastępca szefa sztabu generalnego v. **Hoefer** marszałek polny porucznik.

Dalsze postępy pod Verdun.

Wielka główna kwatera ogłasza 8. marca. **Berlin**, dnia 9. marca.

Na lewym brzegu Mozy, celem polepszenia związku z naszemi wysuniętemi nowemi liniami na prawo od rzeki na południowym stoku Cote de Talou, od grzbietu Pfeffer i od Douaumont, szturmowano stanowiska nieprzyjacielskie, z obu stron potoku Forges poniżej Bethincourt, szerokości sześciu- a głębokie na przeszło trzy kilometry.

Wsi Forges i Regneville, wzgórza Raben i lasku Małego Cumieres znajdują się w naszym ręku.

Kontrataki Francuzów przeciw południowym skrajom tych lasów zostały krwawo odparte. Wielka część załogi zajętych stanowisk padła, nieranną resztę: 58 oficerów i 3277 żołnierzy wzięto do niewoli. Nadto zdobyto dziesięć dział i wiele innego materyału wojennego.

Pod Maison de Champagne.

Przeciw z powrotem przez nas zdobytemu stanowisku na wschód od folwarku Maison de Champagne wykonali Francuzi późnym wieczorem kontratak.

Na zachodniem skrzydle trwa jeszcze walka granatami ręcznymi.

Zresztą atak gładko odparto.

W kotlinie Woevre.

W Woevre wyparto nieprzyjaciela także z ostatnich domów we Fresnes.

Liczba wziętych tam jeńców podniosła się na jedenastu oficerów i przeszło 700 żołnierzy. Zdobyto kilka karabinów maszynowych.

Działalność lotników.

Nasze eskadry lotnicze obrzuciły bombami zajęte przez nieprzyjacielskie wojska miejscowości na zachód od Verdun.

Wschodni teren.

W kilku miejscach frontu odparto nieprzyjacielskie częściowe ataki.

Nasi lotnicy zaatakowali z dobrym skutkiem linię kolejową Liachowicze—Łuniniec, gdzie zauważono żywy ruch kolejowy.

Bałkański teren.

Nic nowego.

Naczelne kierownictwo armii.

W obszarze Verdun

T. Harajewicz del

Przewidywania poważniejszej części prasy francuskiej, że w każdej chwili należy oczekiwać ponownego uderzenia wojsk niemieckich pod Verdun, spełniły się w ciągu kilku dni. Według dzisiejszego doniesienia naczelnej komendy niemieckiej i biuletynu francuskiego z 7. bm. uderzenie to nastąpiło na północny zachód od Verdun, gdzie na lewym brzegu Mozy dokonało się nader skuteczne przesunięcie linii bojowej na szerokości 6 km a głębokości 3 km, przyczem francuskie stanowiska polowe pod Forges, Regneville, Bethincourt i Cumieres zostały przez wojska niemieckie obsadzone. Wypadek ten ma głównie to znaczenie, iż w ten sposób nastąpiło niejako wyprostowanie, a więc skrócenie linii ataku na północ od Verdun, co oznacza zarazem pośrednio zabezpieczenie dawniej zajętych stanowisk po prawym brzegu Mozy.

W chwili obecnej stoją przeto wojska niemieckie pod Cumieres w oddaleniu około 12 km na półn.-zachód od Verdun, pod Douaumont około 7 km na płn.-wschód, pod Moranville około 12 km na wschód, a pod Haudiomont około 14 km na płd.-wschód od środka twierdzy tworząc w ten sposób żelazną obręcz wokoło mniejwięcej połowy obwodu tego umocnionego obszaru.

Uderzenie niemieckie na zachód od Mozy, oznacza wprawdzie na razie przełamanie wyłącznie francuskich stanowisk polowych w tym odcinku jest jednak tem poważniejszą stratą, że twierdza Verdun jako przysposobiona głównie do obrony od wschodu i północnego wschodu nie posiada na lewym brzegu Mozy równie silnych umocnień stałych jak na wschodzie. W promieniu około 6 km znajduje się tutaj bowiem tylko 12 fortów i nieznaczna liczba redut, a z pod wymienionej miejscowości Cumieres mogą już wojska niemieckie skutecznie ostrzeliwać o 6 km ku południowi położony narożnik forteczny Marceau. (Marre).

Doniesienie francuskie.

Paryż. (B. kor.) Dn. 7 marca. Na zachód od Mozy mogli Niemcy przy pomocy silnego ostrzeliwania przedrzeć się w okolicę Regnieville i posunąć się naprzód wzdłuż kolei. Bardzo zacięty w tejże samej chwili rozpoczęty przez Niemców atak na wzgórze 265 doprowadził ich w posiadanie tego wzgórza mimo ciężkich strat, jakie zadał im nasz ogień artyleryi i karabinów maszynowych. W odcinku Fresnes cofnęliśmy się aż do podnóża Cotes Lorraines.

Pod Cumieres.

Paryż (B. Kor.). Agencya Havasa donosi: Nieprzyjaciel ciągle jeszcze na lewym brzegu Mozy okazuje zawziętą wolę przełamania naszej linii. Dziś srożyła się ciężka artylerya. Walki piechoty nieprzyjacielskiej podwoiły się na wielkiem kolanie rzeki na północ od Verdun. Cała okolica jest nadto dla usiłowań Niemców korzystna, ponieważ wskutek wezbrania rzeki, która gdzieniegdzie zalała dolinę, na szerokość 1000 metrów, drogi stały się nie do przebycia. Dlatego musieliśmy porzucić wieś Forges w nocy a także i wzgórze 265, aby oszańcować się na stanowiskach korzystniejszych dla obrony. Na wschód od Mozy nieprzyjaciel po gwałtownej walce artyleryi próbował ataku na nasze stanowiska w okolicy Hadaumont lecz bez skutku. W Woevre po bombardowaniu w ciągu dnia nastąpił atak piechoty, który pozwolił nieprzyjacielowi wtargnąć do wsi za cenę morderczych ofiar. Zainteresowanie walki koncentruje się jednakże na lewy brzeg Mozy i na kąt Mozy na północ od Verdun, gdzie Niemcy bezwątpienia podejmą wszelkie wysiłki, które nasi waleczni obrońcy jak przedtem zdołają unicestwić.

„Za wszelką cenę".

Berno szwajc. (B. Kor.). W artykule zatytułowanym „Verdun za wszelką cenę" upomina Herve w „La Victoire" do największej czujności i powiada między innemi: Verdun jest dziś symbolem. Strata Verdun byłaby dla nas moralną katastrofą o jak największej doniosłości. Nie, nie! Verdun jest dla nas dziś tem, czem był niegdyś Paryż. Żadna kazuistyka nie zdoła w nas wmówić, żeby strata Verdun była faktem podrzędnym. Ktokolwiek to utrzymuje w prasie, popełnia zbrodnię wobec kraju.

Przeciw fałszywym pogłoskom.

Berno szwajc. (B. kor.) Na podstawie rozporządzenia francuskiego ministra spraw wewnętrznych, zarządzającego ściganie sądowe ludzi rozszerzających fałszywe albo niepokojące pogłoski, postawiono w samym Paryżu i w departamencie Seine 200 ludzi przed sądem wojskowym.

W sprawie łodzi podwodnych.

Izba przedstawicieli odracza obrady.

Berlin (B. Kor.). Przedstawiciel biura Wolffa w Nowym Jorku donosi: Izba reprezentantów odroczyła obrady nad rezolucyą, która ostrzega obywateli Stanów Zjednoczonych przed podróżą na uzbrojonych okrętach handlowych stron wojujących: 276 głosów oświadczyło się za odroczeniem, przeciw 143.

Zabiegi Wilsona.

Berlin (B. Kor.). Przedstawiciel biura Wolffa donosi z Waszyngtonu: Wniosek regulaminowy, który ogranicza czasowo dyskusyę plenarną nad wnioskiem co do odroczenia rezolucyi Mac Lemora w sprawie podróży Amerykanów na uzbrojonych statkach handlowych, przyjęty został 271 głosami przeciw 138. Wynik ten głosowania w izbie reprezentantów podobnie jak wynik głosowania w senacie nad rezolucyą Gorego oznacza, że większość obu izb przychyla się do życzenia Wilsona, aby nie był ograniczony w ruchach przez jakąkolwiek czynność kongresu, jak długo nie ukończył rokowań dyplomatycznych z Niemcami.

Niemcy a Portugalia.

Przygotowania wojenne.

Chrystyania. (Tel. pryw.) Według doniesień z Lizbony rząd portugalski poczynił przygotowania, zmierzające do obrony wybrzeża. — Wszystkie latarnie morskie zostały pogaszone, Okręty obce mogą wjeżdżać do portów tylko w ciągu dnia. Wzdłuż wybrzeża krąży flota wojenna.

Na usługach Anglii.

Berlin (B. Kor.). Wedle doniesień z Londynu parowce handlowe niemieckie zajęte w portach portugalskich po usunięciu załogi niemieckiej służyć będą do przewozu węgla i materyału wojennego Anglii do Włoch i do Salonik.

We Włoszech.

Narady.

Rzym (B. Kor.). Król przybył tu i miał wnet potem konferencyę z Salandrą, Sonninem i ministrem wojny Zupellim.

Wniosek Salandry.

Zurych (B. Kor.). We wczorajszej dyskusyi w izbie włoskiej po częściowo burzliwej dyskusyi przyjęto w imiennem głosowaniu 281 głosami przeciw 25 wniosek Salandry, by dyskusyę nad rezolucyą Vigny co do poprawy wsparć dla rodzin wojowników przeprowadziś dopiero za 6 miesięcy.

Przyszły obrońca Valony.

Rzym. (B. kor.) Naczelne kierownictwo armii mianowało naczelnym komendantem korpusu ekspedycyjnego w Albanii komendanta korpusu generała porucznika Settimio Piscentini, który w randze stoi wyżej niż dotychczasowy komendant generał porucznik Bertotti.

Agencya Stefaniego zauważa: Przeznaczenie tak wysoko stojącego oficera na głównodowodzącego i sformowanie znajdujących się w Albanii sił zbrojnych w kilka dywizyi, stoi w ścisłym związku ze znaczeniem wojskowem, jakie przywiązują do posiadania Valony.

Z Anglii.

Przyśpieszenie powołania pod broń.

Londyn (B. Kor.). „Daily Chronicle" podaje do wiadomości: Ponieważ liczba mężczyzn mających skrupuły natury religijnej przeciw służbie wojskowej, jest większą niż przypuszczano, mianowicie wynosi od 15 do 20.000, sekretaryat państwa dla spraw wewnętrznych zamianuje małą komisyę, która zbada rozstrzygnięcia wydane w tej sprawie przez sądy. Współpracownik „Daily Mail" dowiedział się od lorda Derbyego, że dalsze dochowanie obietnicy danej przez rząd wobec mężczyzn żonatych, zawisłe jest od tego, czy wnioski postawione przez lorda Derbyego w izbie niższej będą przyjęte czy nie. Lord Derby oświadczył, że żonaci prędzej będą powołani do służby, niż oczekiwano, gdyż armia potrzebuje ludzi. Żonaci muszą pogodzić się z myślą, że zaapeluje się do nich w imię miłości ojczyzny.

Stosunki handlowe.

Londyn. (B. kor.) Przywóz wynosił w miesiącu lutym 67,348.243 funtów (65,200.472 funtów w lutym roku ubiegłego), wywóz wynosił w miesiącu lutym 36,335.782 funtów (26,176.973 funtów w lutym roku ubiegłego).

Z Rosyi.

Rodzianko u cara.

Carskie Sioło (B. Kor.). Pet. Ag. Car Mikołaj przyjął prezydenta Dumy Rodzianke na dłuższem posłuchaniu. Rodzianko wręczył sprawozdanie o pracach dumy.

Biuletyn rosyjski.

Wiedeń (B. Kor.). Biuletyn rosyjski z dnia 6. marca: W odcinku Rygi nad jeziorem Babit artylerya nasza zniszczyła części rowów nieprzyjacielskich. Na wschód od Friedrichstadt mogliśmy również zauważyć dobry skutek artyleryi naszej przeciw pracującym oddziałom niemieckim. Koło Jakobstadt na północny wschód od Weeseen, 10 km na południ. zachód od Lievenhof, zniszczyła nasza artylerya niemiecką kolumnę piechoty. Patrole niemieckie które wysunęły się ku naszym stanowiskom między Oldewnediza Sussei (?), potokiem Sussej a Sussejem małym, na zachód od Lievenhof, zostały wypędzone ogniem naszej piechoty. Na stanowisku Dźwińska koło Iłukszty walka o posiadanie leju trwa dalej.

Wiadomości telegraficzne

(Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 9. marca).

Król Ferdynand w Schönbrunie.

Wiedeń (B. Kor.). Król Ferdynand bułgarski przed południem złożył wizytę Cesarzowi Franciszkowi Józefowi w Schönbrunie i w ciągu przedpołudnia odjechał stąd na Węgry.

Kalendarz gregoryański u Rusinów.

Lwów (B. Kor.). Dzienniki donoszą, że grecko-katolicki biskup stanisławowski Chomyszyn wydał okólnik zarządzający wprowadzenie od dnia 25. marca kalendarza gregoryańskiego w jego dyecezyi.

Odznaczenie komendanta „Mewy".

Magdeburg. (B. kor.) Cesarz niemiecki przyjął w głównej kwaterze komendanta „Mewy" hr. Dohna-Schlodien i wręczył mu osobiście order „pour le merite".

Serbowie dla obrony Salonik.

Frankfurt (B. Kor.). „Frankfurter Ztg." donosi z Paryża: Jak donosi „Journal" z Korfu, pierwsza brygada formacyi serbskich odchodzi 15. marca z Korfu na Chalcydykę. Reszta wojska serbskiego ma być potem bez przerwy wysyłana. Ks. Aleksander i Pasicz z Paryża porozumieli się z francuskim sztabem generalnym co do wykonania przedsięwzięcia. Wojsko serbskie zachowa samodzielność, pozostanie jednak w ścisłym związku z innemi siłami zbrojnemi sojuszników. Szef sztabu generał Bojovic ustanowi z generałem Sarrailem miejsce, które mają Serbowie zająć w Salonikach. Oficerowie francuscy przygotowują już teraz kwatery dla Serbów na Chalcydyce.

Twórcza praca.

W ostatnim zeszycie „Muzeum", lwowskiego czasopisma poświęconego sprawom wychowania i szkolnictwa czytamy między innemi:

Gdy jasnem się stało, że linia bojowa przesunie się w całości na prawy brzeg Wisły, z niepokojem czekaliśmy, jak się zachowa Stolica. Czekaliśmy, co powie „głośna z hucznej, lekkomyślnej wesołości" Warszawa wobec zmienionych stosunków. Odpowiedź wypadła po królewsku, Warszawa potrafiła zachować godność i powagę stolicy w tej przełomowej chwili nawet wobec przemożnego zwycięzcy. Wypadkami nie pozwoliła się zaskoczyć. Jeszcze przed lapidarną, a przecież wiele znaczącą, enuncyacyą ks. Leopolda-Bawarskiego, organizuje się wewnętrznie i wprowadza tok życia w tak silne tory, jak nigdy nie zdołały dawne władze, dysponujące wszelkimi środkami administracyjnymi. Ci, co zbytnią wagę do zewnętrznego efektu przywiązują, doznali zawodu: Warszawa wypowiedziała się w cichych czynach, które jednak zaimponowały nawet zdobywcom. Zgasły spory partyjne. Troska o zabezpieczenie pracy i bytu materyalnego, pomoc nieszczęśliwych, organizacya zdrowotna i szkolnictwo, tej najgłówniejsze prace zjednoczyły ogół.

Szkolnictwo średnie rozwijało się już za czasów rosyjskich, starania zwrócono w kierunku potrzeb najbardziej palących. Imponująca liczba wprost błyskawicznie zorganizowanych szkółek początkowych i szkół fachowych, wreszcie stworzenie dwu najwyższych uczelni niemal miejscowemi siłami dały wspaniałe świadectwo skarbów duchowych i energii; godność i stanowczość w traktowaniu obcych elementów zaznaczyły się wyraźnie, pod jaką flagą płynie praca w Stolicy.

Nie zapomniano jednak i o szkołach średnich. W zeszłym miesiącu otrzymaliśmy od Wydziału Oświecenia ogólny zarys planów na przyszłość w tym kierunku. Nie myślą tam o jakimś połowicznem przystosowaniu obcych form, o oportunistycznym kompromisie; rzuca się tu, jak za czasów Komisyi Edukacyjnej, zupełne nowe fundamenty pod olbrzymi gmach całości wychowania narodowego, gmach wsparty na świetnej naszej przeszłości, a przystosowany do potrzeb dzisiejszego życia. Otuchą muszą się napełnić serca nasze na widok takich sił twórczych, takiej niespożytej energii mimo nawału klęsk. Jakiż wspaniały przykład dla innych, jaki protest dla małodusznych, jakie świadectwo dla obcych! Mimo podziałów duch został jeden. Gdy czytamy zasady Wydziału Oświecenia mimo zastrzeżeń, jakiebyśmy mogli poczynić, jakże blizkie one się nam okazują, mimo różnic jak harmonizują z pracami Komisyi reformy szkolnej naszego Towarzystwa. Ogólny plan ośmioklasowej szkoły realnej, opracowany przez Oddział krakowski na tych samych spoczywa podstawach.

Pragnieniem nas wszystkich, byśmy jak najrychlej doczekali się faktycznego zniesienia kordonów, byśmy wspólnie na wszech ziemiach polskich kładli fundamenta pod nowy wspólny gmach wychowania narodowego, lecz nim to nastąpi, nie możemy spoczywać z założonemi rękami. Należy zdać sobie sprawę, że nowe stosunki zmuszą do zmian zasadniczych i bezcelowem byłoby szablonowe przenoszenie niezmienionych form, zgodne współdziałanie doprowadzi nas do tego celu. Już teraz należy się wziąć do pracy, której wymaga od nas powaga chwili. Tereny i zakresy tak rozległe, że każdy może znaleźć stosowne miejsce dla siebie.

Przykład Warszawy jest dla nas wzorem i zachętą.

* * *

Zarząd Główny T. S. N. W. we Lwowie wystosował do Wydziału Oświecenia K. O. m. Warszawy następujące pismo:

Szanowny Wydziale!

Całe społeczeństwo polskie w tej dzielnicy kraju naszego z podziwem patrzy na wydatną pracę i wysiłki braci w Królestwie we wszystkich dzielnicach życa kulturalnego, mimo trudnych warunków doby obecnej. Działalność Centralnego Komitetu obywatelskiego pozostanie na zawsze dowodem naszego prawa do narodowego bytu i samorządu. Pomnik ten narodowej tężyzny buduje dalej i utrwala — według tych wieści, jakie nas zbyt rzadko dochodzą — Komitet obywatelski miasta Warszawy.

Ze szczególną uwagą śledziliśmy my, nauczyciele zrzeszeni w szeregach Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, wszystko, co podejmował Komitet na polu wychowania i szkolnictwa. Ucieszyliśmy się szczerze powstaniem Wydziału Oświecenia i postanowiliśmy, witając nowego współpracownika na tem polu, wyrazić mu hołd za pracę dotychczasową i przesłać gorące życzenia prawdziwie pomyślnych wyników na przyszłość.

Pragnąc Szanownemu Wydziałowi w tej pracy dopomódz, uchwalił Zarząd Główny naszego Towarzystwa przesłać Mu w darze po dziesięć egzemplarzy wszystkich podręczników szkolnych naszego nakładu i po trzy egzemplarze innych naszych wydawnictw. Książki te posyłamy Szanownemu Wydziałowi za pośrednictwem księgarni Gebethnera i Sp. w Krakowie.

Za Zarząd główny Towarzystwa nauczycieli
Dr L. Bykowski, zast. przewodniczącego.
Al. Makowski sekretarz.

* * *

Odpowiedź Wydziału Oświecenia na powyższe pismo.

Wydział Oświecenia Komitetu Obywatelskiego m. stołecznego Warszawy niniejszem wyraża Wielmożnym Panom serdeczną podziękę za wyrazy otuchy i uznania dla podjętej przez nas pracy.

Wspaniały dar w postaci wydawnictw Towarzystwa, widomy znak wielce owocnej działalności pełnego zasług dla społeczeństwa Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych we Lwowie, otrzymaliśmy.

Do listu dołączamy sprawozdanie z działalności Wydziału Oświecenia z ubiegłych kilku miesięcy.

Przewodniczący Wydziału Oświecenia J. M. Pomorski.

Po „dniu polskim“.

Dyskusya sejmu pruskiego nad kolonizacyą wewnętrzną po wojnie, w związku z włościami rentowemi dla inwalidów wojennych, zajmuje dalej obszernie pisma wielkopolskie. Podaliśmy mowę pos. X. Styczyńskiego, wygłoszoną imieniem Koła polskiego. Obecnie należy jeszcze przytoczyć drugie wystąpienie drugiego reprezentanta Polaków, pos. Trąmpczyńskiego. Mówił on jak następuje:

„Jeśli p. Fuhrmann (narodowy liberał) bardzo dumny jest z tego, iż wniosek jego w komisyi dotyczący zakazu nabywania nieruchomości w okupowanem Królestwie. został przyjęty jednogłoście. to dla jego uspokojenia muszę oświadczyć, że i ja za tym wnioskiem głosowałem, ale tylko na mocy nieporozumienia co do motywów p. Fuhrmanna. Wniosek ten byłby uzasadniony. gdyby chodziło o ochronę dzisiejszych właścicieli, którym budynki spalono. bydło i żniwa zabrano. którym często nic więcej nie pozostało. jak niebo i ziemia, aby ich uchronić przed wyzyskiem ze strony spekulantów na majątki ziemskie. Tymczasem widzę z drukowanego referaty komisyi, że p. Fuhrmannowi głównie o to chodziło, aby dzisiejsi właściciele ziemscy przy przyszłem odebraniu im ziemi na kolonizacyę zbyt wiele pieniędzy jako wynagrodzenia nie dostali. Jak się zdaje, p. Fuhrmann już dziś przygotowuje się na jakąś nową ustawę o politycznem wywłaszczaniu w krajach zabranych. Zrozumie więc łatwo, że po takiem umotywowaniu za jego wnioskiem głosować nie możemy.

„Tenże p. Fuhrmann i p. Bockelberg (konserwatysta) uskarżali się na to. że X. Styczyński niżej taksuje deklaracyę stronnictw konserwatywnego i narodowo-liberalnego. niż deklaracyę rządu. Tymczasem sprawa jest zupełnie jasna. Zastrzeżenie rządu skierowane jest przeciw systematycznemu polskiemu osadnictwu, uważamy je za zupełnie niejasne, bo obawiać się trzeba, że już osiedlenie dwóch albo trzech Polaków uważać rząd może za coś systematycznego. Ale mamy zaufanie do dzisiejszego rządu, że przynajmniej w najbliższym czasie zastrzeżenia tego nie będzie nadużywał.

„Ale i to zastrzeżenie nie wystarczało stronnictwom większości. Dodały one od siebie dalsze zastrzeżenie, jeszcze niejaśniejsze, to jest zagradzające drogę osiedlaniu się Polaka, o ile to będzie sprzeczne z interesem niemieckiej kolonizacyi. Nie mam zwyczaju publicznie mówić o prywatnych rozmowach, ale ponieważ ci panowie mnie do tego zmuszają, muszę im przypomnieć, że w moich pertraktacyach z temi stronnictwami, na moje zapytanie, co znaczy owo zastrzeżenie, nie otrzymałem żadnej jasnej odpowiedzi. Mianowicie nie otrzymałem jasnej odpowiedzi na pytanie, czy interes kolonizacyi niemieckiej wymaga tego, aby się w sąsiedztwie żaden Polak nie osiedlił. Przyznacie panowie, że w tym stanie rzeczy zastrzeżenia wobec nas zrobione odbierają wszelki walor deklaracyi strony przeciwnej.

„Mieliśmy prawo przypuszczać, że rząd i stronnictwa większości wobec faktu, że chodzi o usunięcie oczywistej krzywdy, — bo że to jest krzywdą, ani rząd, ani ci panowie nie zaprzeczą, — bez dyskusyi i bez rozgłosu wniosek nasz przyjmą. Ale nawet, gdyby się ci panowie chcieli trzymać swej dotychczasowej zasady, że ustawy w czasie wojny się nie zmienia, to przecież można było się spodziewać, że rząd i stronnictwa zgodzą się na to z przyzwoitości i przynajmniej tych Polaków, od których się dziś żąda krwi, zwolnią z pęt praw wyjątkowych. Ale i na to ci panowie nie mogli się zdobyć. Rezultat ten jest bardzo pożałowania godny, bo ludność polska może z tego tylko wynieść wrażenie, że walka przeciwko niej z poręki państwa ma się toczyć dalej.“

W dalszym ciągu przeszedł poseł Trąmpczyński do omówienia zażaleń, jakie wniósł przedstawiciel Duńczyków w Sejmie pruskim z powodu pewnych zakazów językowych. Pos. Trąmpczyński mówił:

„Muszę wystąpić przeciw twierdzeniu p. ministra sprawiedliwości, jakoby reskrypt prezesa sądu w Flensburgu zgadzał się z przepisami prawa. Ustawa nic innego nie przepisuje jak tylko, że protokół notaryusza musi być spisany w języku niemieckim, nie przepisuje zaś, w jakiej formie notaryusz zasięgnąć ma informacyi od strony. Przeciwnie, jeśli ustawa mówi, że już samo oświadczenie strony, iż nie włada językiem niemieckim, jest dla notaryusza miarodawczem, zatem notaryusz nie może strony zmusić, ażeby wyłącznie w tym języku ze stronami się porozumiewali.

„Zabrałem głos, ponieważ istnieje obawa, że na mocy oświadczenia ministra i w naszych polskich okolicach podobne reskrypty wyjdą. Reskrypt prezesa sądu w Flensburgu nie tylko jest niepraktycznym, ale zawiera także bezprawne żądanie wobec notaryuszów, aby działali wbrew interesom ludności. Już przy innych sposobnościach zwracałem uwagę na to, że właśnie w wydziale sprawiedliwości powinna władza zwracać urzędnikom ciągle uwagę na to, że nie publiczność jest dla urzędników, ale urzędnicy dla publiczności. Wydział sprawiedliwości powinien szukać ambicyi swej właśnie w tem, że jest zupełnie nie politycznym; tylko wtedy może zyskać zaufanie ludu, zaufanie, które jest podwaliną tego wydziału.

„Ale i pozatem powinny władze pamiętać o tem, że właśnie gwałtowne narzucanie jakiegoś języka musi wywołać wstręt do tego języka. Jeśli w końcu znane słowa kanclerza o wolności ludów nie mają się stać czczym frazesem, to powinno się pamiętać o tem, że pierwszem słowem wolności każdego ludu jest wolne używanie języka ojczystego w swym kraju!“

W komisyi budżetowej Sejmu pruskiego odbyły się w sobotę narady nad budżetem ministerstwa oświaty. Niektórzy posłowie wyrazili zdziwienie, czemu w uniwersytecie warszawskim znajduje się tylko dwóch docentów Niemców. Pruski minister oświaty odpowiedział, że sprawy uniwersyteckie w Gandawie i Warszawie prowadzi urząd spraw wewnętrznych Rzeszy, zaś ministerstwo pruskie ma tylko głos doradczy.

Cerkwie warszawskie.

Sobór prawosławny na placu Saskim w Warszawie został, jak wiadomo, poświęcony na nowo jako kościół przez duchowieństwo wojskowe niemieckie. W ubiegłą niedzielę odbyło się tam nabożeństwo ewangelickie dla żołnierzy niemieckich, a to po nabożeństwie katolickiem. Donoszą o tem pisma poznańskie.

Polacy wyznania grecko-katolickiego, których jest w Warszawie około 500, zwrócili się do władz okupacyjnych, aby cerkiew pobazyliańską, przemienioną na prawosławną, oddano na nabożeństwa grecko-katolickie. Obecnie odbywają się w tej cerkwi, przy ul. Miodowej, nabożeństwa prawosławne, które odprawia kapelan wojskowy prawosławny przybywający z Modlina. Nabożeństwa te będą prawdopodobnie przeniesione do cerkwi w Alejach Ujazdowskich, gdyż władze okupacyjne oświadczyły się przychylnie dla prośby grecko-katolików. Sprawa oprze się o zarząd miasta, który tymczasem udzielił mieszkania w domach kościelnych bazyliańskich, X. Gabryelowi Furmanowi. X. Furman pełnił obowiązki kapłańskie w cerkwi przy ul. Miodowej jeszcze gdy była grecko-katolicką, przed jej zagarnięciem na sobór.

1,200.000 wychodźców

Ze strony powołanej i niezawodnie dobrze poinformowanej dowiedzieliśmy się, ile wychodźców opuściło Królestwo w jesieni, gdy wojska rosyjskie cofały się na wschód, pędząc przed sobą ludność, paląc wsie i niszcząc zapasy. W Warszawie toczyły się d. 29 lutego obrady rady głównej Centralnego Tow. Rolniczego, którym przewodniczył p. Antoni Wieniawski. Zdając sprawę z działalności Tow. w czasie wojny, stwierdził on, że liczba wychodźców, którzy opuścili kraj, wynosi przeszło 1,200.000.

Jest to — jak zaznaczył p. Wieniawski — najcięższa klęska doby obecnej. Nie brak i innych. Zniszczenie w Królestwie jest potworne. Uległo mu najmniej 10 procent ogólnej przestrzeni kraju i to zniszczeniu doszczętnemu. Towarzystwo rolnicze zorganizowało biuro rejestracyi strat wojennych w rolnictwie. Na terenie okupacyi niemieckiej powstały 44 komisye powiatowe i 57 komisyj gminnych. Same wydatki przedstawione wyniosły przeszło 12.000 rubli. Komisye te będą miały olbrzymie pole działania. W razie gdyby tylko czwarta część poszkodowanych korzystała z ich pracy, wypadnie ułożyć przeszło 150.000 protokołów.

Towarzystwo przedsięwzięło nadto szereg innych zabiegów nad ratowaniem rolnictwa przez kredyt i t. d. Nadto uruchomiono kursa przemysłowo-rolnicze, inne zaś szkoły rolnicze i kursa dla włościan były czynne, aczkolwiek z przerwami. Jedna ze szkół, w Krzeżewie nie przerwała działalności ani na chwilę.

Z życia wychodźtwa w Pradze.

Zmniejszenie się, i to bardzo znaczne, liczby polskiego wychodźtwa w Pradze, nie pozostało też bez wpływu na repertuar teatrów czeskich. Przed rokiem polskie sztuki grano we wszystkich teatrach większych: na scenie Narodnego Divadla, teatru miejskiego na Winohradach, teatru Szwandy na Smichowie widzieliśmy dawane w krótkich odstępach czasu po sobie: „Sędziów“ Wyspiańskiego, „Mazepę“ Słowackiego, „Lekkomyślną siostrę“ Perzyńskiego. „Dom otwarty“ Bałuckiego, „Zaczarowane Koło“ Rydla i inne, a nierzadko występowali w nich gościnnie pielgrzymujący tu wówczas artyści polscy: Żelazowski, Rygier, Czarnowski, Bilińska i Broniatowski. Obecnie wszystko się zmieniło; artyści polscy powrócili do kraju, a przez całą jesień i zimę dano tu tylko jeden dramat polski, mianowicie „W małym domku“ Rittnera, wystawiony bardzo dobrze na scenie Narodnego Divadla i nie schodzący od cztech miesięcy z repertuaru. W skład opery Narodnego Divadla wchodzą obecnie z Polaków p. Marya Bogucka (sopran) i p. Tadeusz Dura (tenor), który w ostatnich czasach bierze bardzo żywy udział w życiu miejscowej kolonii polskiej, nie szczędząc czasu i trudów na reżyserowanie wieczorków i przedstawień polskich, które stanowią jedyne urozmaicenie wychodźczego życia. Przebywa nadto w Pradze p. Ada Neckor, była śpiewaczka opery lwowskiej. Jej występy na kilku koncertach zyskały ogromne uznanie krytyki i publiczności, a w ostatnich czasach została mianowaną profesorką śpiewu w konserwatoryum tutejszem.

Dość nieliczną jest też obecnie w Pradze polska kolonia artystyczna i literacka. Przebywa tu nadal Vlastimil Hoffmann, którego kilka nowych obrazów pojawiło się w ostatnich miesiącach w pragskich salonach sztuki, a między nimi posłana obecnie do Krakowa „Polonia“. Przebywają tu też jeszcze Józef Męcina-Krzesz i Karszniewicz. — W jednym z wojskowych szpitali Pragi leczy się od szeregu miesięcy prof. Witold Bunikiewicz. Jest on zajęty przekładami z najnowszej literatury czeskiej, utworów modernistów czeskich: Dyka, Karaska i Sovy. Wiktor Dyk, doskonały psycholog, za temat swych prac obiera zazwyczaj czasy odrodzenia Czech, a jego powieść „Koniec Huckenschmidtów“ daje wyborny obraz stosunków z ostatnich lat XIX w. okresu działalności „Młodych Czech“. Jerzy Kausek, zwany czeskim Huysmansem, znany jest Polakom z studyum literackiego Luka, umieszczonym w swoim czasie w krakowskiem „Życiu“; jest to poeta starej, średniowiecznej Pragi („Święte Ognie“). Prócz ich utworów, przekłada też p. Buzikiewiczowa wybór najcelniejszych wierszy poetów czeskich ostatniej doby, przygotowując autologię czeską, w której znajdzie też umieszczenie sporo poematów, poświęconych przez poetów czeskich Polsce i Polakom. Pismo „Zensky Svet“ organ kobiet czeskich, huczną poświęca uwagę ruchowi kobiet polskich, któremu niegdyś, w r. 1912, poświęciło szereg specyalnych numerów, wypełnionych artykułami kierowniczek polskiego ruchu kobiecego. I obecnie w każdym numerze pojawiają się z tego kresu recenzye i sprawozdania pióra p. Broniatowskiej.

W sobotę, 26 lutego odbyło się staraniem akademickiej „Bratniej Pomocy“ polskie przedstawienie amatorskie. Grono „Łobzowian“ Anczyca i „W gabinecie doktora“ Dolińskiego. Przedstawienie udało się dobrze pod każdym względem; duża sala „Mieszczańskiej Besedy“ była zapełniona publicznością czeską i polską, a amatorowie wywiązali się doskonale z zadania. Na żądanie Czechów, którym „Łobzowianie“ bardzo się podobali, sztuka ta powtórzoną będzie niezadługo na dochód kuchni polskiej. Do powodzenia „Łobzowian“ niemało przyczyniły się barwne i malownicze kostyumy krakowskie, wypożyczone bezinteresownie przez teatr miejski na Vinohradach.

Mało już wychodźców w Pradze; rzadko tylko słyszy się na ulicach i w lokalach publicznych język polski. Gdy jeszcze przed kilku miesiącami pismo polskie nabywać było można w każdej większej trafice, dzisiaj, jak w czasach przedwojennych sprzedaż ich ograniczyła się do kilku największych biur dzienników i księgarni Hovorki. Stosunkowo częściej niż Polaków, widzi się na ulicach chałaty żydowskie, lecz i ich ilość topnieje z dniem każdym; przeważnie skupiają się one na przedmieściach Zyżkow, Winohrady i Nusle. Polacy od pół roku nie mają już żadnej stałej organizacyi, a łączność kolonii polskiej jest bardzo słaba. Utrzymują ją jedynie doryweczo organizowane komitety dla rozmaitych obchodów i uroczystości. Brak też daje się uczuwać ogromny lokalu, gdzie mogliby się Polacy częściej schodzić na zebranie towarzyskie, które przed rokiem z wielkiem powodzeniem odbywały się w hotelu „U zbate husy“. Garstka osób schodzi się jeszcze na nabożeństwie polskiem, odprawianem każdej niedzieli przez X. Tichego na Skałce; z stowarzyszeń i instytucyi funkcyonują tylko tania kuchnia, Sekcya szpitalna i Akademicka Pomoc Bratnia.

Kuchnia polska wydaje obecnie jeszcze przeszło po sześćdziesiąt obiadów i tyleż kolacyi dziennie, a jej egzystencya jest prawdziwem dobrodziejstwem dla niezamożnych sfer wychodźtwa. Stołuje się tu kilkunastu akademików z Królestwa, których wybuch wojny zastał w Pradze, garść młodzieży w wieku szkolnym, nauczycielstwo, a wreszcie sporo osób ze sfer inteligencyi, wolnych zawodów. Ciepły lokal kuchni zastępował też w długie zimowe wieczory salę zebrań towarzyskich; zachodzą tu dość licznie na herbatę także legioniści. Panie czeskie, w których ręku spoczywa zarząd kuchni, dokładają wszelkich starań, aby zdobyć potrzebne środki żywności, i aby dobór potraw był jak najlepszy i najobfitszy. Do najczynniejszych pośród nich należy przewodnicząca zarządu p. Michalikowa, oraz panie Dokupiłowa i Szafrankowa, które uprzejmością w obejściu i dbałością o potrzeby gości kuchni, potrafiły zaskarbić sobie wdzięczność i sympatyę pośród polskiego wychodźtwa. — Z inicyatywy X. Dąbrowskiego, Benedyktyna, zreorganizowała się w połowie lutego Sekcya Szpitalna pań polskich, której zadaniem jest odwiedzać chorych polskich żołnierzy w szpitalach Pragi. Przewodniczącą Sekcyi wybrano p. Choróbską z Żywca, skarbniczką p. inż. Nowakowską ze Lwowa, sekretarką p. Jastrzębską z Trembowli. Zebrania Sekcyi odbywają się w każdą środę popołudniu w lokalu kuchni.

Biblioteki wojenne T. S. L.

Praca Zarządu Głównego Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie nad organizowaniem i popieraniem czytelnictwa wśród żołnierzy i ludności, wojną dotkniętej, z końcem ubiegłego 1915 roku dała w wyniku cyfrowym 555 rozmaitych bibliotek, na których założenie wysłano 30.791 książek. Przez styczeń i luty 1916 r. założonych zostało bibliotek 120 i wysłano 8.144 książek. Od czasu więc zapoczątkowania tej doniosłej działalności przez T. S. L. we wrześniu 1914 r.

Zarząd Główny zorganizował 675 bibliotek z 38.935 książek.

W szczególności zorganizowano 1) dla Legionistów polskich bibliotek 43, wydano książek 3.571; 2) dla rannych żołnierzy bibliotek 387, wydano książek 18.112; 3) dla inwalidów bibliotek 4, wyd. książek 793; 4) dla jeńców bibliotek 11, wyd. książek 1.359; 5) dla internowanych bibliotek 3, wyd. książek 163; 6) dla uchodźców bibliotek 44, wyd. książek 3.855; 7) dla dzieci i młodzieży szkolnych bibliotek 99, wyd. książek 5.265, (w tem 26 bibliotek na terenie Królestwa Polskiego); 8) dla nauczycieli i profesorów bibliotek 12, wyd. książek 2.376, (w tem 2 biblioteki na terenie Królestwa Polskiego); 9) dla Kół T. S. L. i odrębnych organizacyi oświatowych na terenie Królestwa Polskiego bibliotek 61, wyd. książek 2.688; inne biblioteki 1. wyd. książek 253:

W toku organizacyi 113 bibliotek. Zarząd Główny T. S. L. (Floryańska. 15. I. p.) przyjmuje w dalszym ciągu dary w książkach od osób prywatnych i instytucyi codziennie w godzinach między 8 a 2 oraz między 3 a 6 popołudniu.

KRONIKA.

Nowa taryfa maksymalna. Niedostateczny spęd bydła i trzody na targowicę krakowską, oraz pogarszająca się stale jakość żywego towaru, sprzedawanego na targu, przy równoczesnem podniesieniu się jego ceny, spowodowały, że zarząd miasta przychylił się do żądań rzeźników i masarzy, w kierunku podniesienia cen mięsa, wędlin i tłuszczów. W dniu dzisiejszym właśnie pojawić się ma na murach miasta nowa taryfa maksymalna, która zawiera podwyżkę cen wszystkich gatunków mięsa, wędlin i tłuszczów. Podwyżka jest bardzo wielka, wynosi bowiem przy niektórych artykułach przeszło koronę na kilogramie. Nowa taryfa jest więc dotkliwym ciosem dla wszystkich warstw ludności naszego miasta, szczególnie zaś dla ludności uboższej,

Najdotkliwszą dla biedaków jest drożyzna tłuszczów, których w dodatku wogóle nabyć nie można. Ceny mięsa i wędlin stały się dla tej warstwy prawie nieprzystępne i wogóle artykuły te należą już do rzędu luksusowych, na zakupno których tylko ludzie zamożni mogą sobie pozwalać.

Wiadomości osobiste. Dyrektor policyi, radca Dr J. Broszkiewicz, wyjechał w sprawach urzędowych do Białej, wraca w dniu dzisiejszym.

Mleko dla niemowląt. Utworzył się w Krakowie Komitet w celu bezpłatnego rozdawnictwa mleka dla najuboższych niemowląt w mieście, pod nazwą Kropli Mleka, bez względu na wyznanie. Komitet podzielił się na dwie sekcye, z których jedna 2 marca rozpoczęła już wydawnictwo mleka dla śródmieścia przy ulicy Warszawskiej l. 6 u Sióstr Miłosierdzia, druga sekcya pracuje przy ul. Krakowskiej l. 53 dla Stradomia, Kaźmierza i Podgórza. Obie sekcye rozdają dziennie mleko dla 150 niemowląt, liczba jednak dzieci codziennie wzrasta. Fundusze obydwóch sekcyj są bardzo skromne, a matek wyciągających ręce o mleko dla swoich maleństw bardzo wiele, dlatego Komitet zwraca się z uprzejmą prośbą do nigdy nie zawodzącej ofiarności mieszkańców Krakowa, o składanie datków w Administracyi dziennika.

Brak kawy odczuwać się daje w naszem mieście, a przytem cena kawy podskoczyła bardzo znacznie. W sklepach jednej osobie sprzedają tylko ćwierć kilo.

„Oszukała adwokatów“. Przed trybunałem złożonym z sześciu członków kraj. sądu karnego pod przewodnictwem radcy sądowego Dra Maryana Langa, stanęła wczoraj 25-letnia Anna Prasielowa. wyrobnica, matka 4 dzieci. Akt oskarżenia zarzuca jej zbrodnię częścią dokonanego, częścią usiłowanego oszustwa oraz sprzeniewierzenia. Obwiniona urządziła bardzo sprytnie kilkanaście oszustw. Podszywała się pod nazwiska zamożnych gospodyń z różnych wsi i zgłaszała się do adwokatów w Krakowie i Podgórzu o pośrednictwo w wyrobieniu pożyczki i brała od nich pod różnymi pozorami zaliczki na pożyczkę w kwotach od 10 do 90 kor. Pożyczki najczęściej nie dochodziły do skutku, gdyż wychodziło na jaw, że obwiniona dopuściła się oszustwa, lub ona sama, uzyskawszy zaliczkę, nie pokazywała się więcej. Faktów usiłowanego oszustwa jest kilkanaście, na kwoty pożyczek od 400 do 1400 kor., w jednym tylko wypadku udało jej się przy pomocy fałszywych ręczycieli uzyskać pożyczkę w Skawinie 350 kor. Kobieta obwiniona jest także o to, że brała pierze do skubania i potem je na swoją korzyść sprzedawała. wyrządzając właścicielom szkodę na 337 koron. Obwiniona tłomaczy się, że będąc biedną i płacąc za mieszkanie, przyszła do przekonania, żeby lepiej było mieć domek własny; na budowę domu chciała pożyczyć pieniędzy, a potem czynszem spłacić pożyczki. W ten sposób byłaby właścicielką realności. Po przesłuchaniu świadków, wśród których znalazło się kilku krakowskich adwokatów, oszukanych przez oskarżoną, ogłosił Przewodniczący wyrok skazujący oszustkę na 1 i pół roczne ciężkie więzienie. — Oskarżenie wnosił prokurator Dr Lewandowski, bronił adwokat Dr Gleitzman.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA:

HOTEL FRANCUSKI. Eksc. Hr. Agenor Gołuchowski z Wiednia. Tadeuszowie Kamińscy z Klemencic. Ryszard Węgrzecki z Kamienny (Król. Polskie). Kazimierzowie Hertzowie z Laskowy. Kazimierz Ostoja-Ostaszewski z Rymanowa. Stanisław Michalewski z Horodenki. Alfredowie Biłykowie ze Lwowa. Karol Lewartowski z Tarnowa. Dyr. Felicyan Gadomski z rodziną z Dąbrowy górnicz. Kajetan Stefanowicz ze Lwowa. Władysław Müller z Lublina. Dr Emil Müller z Białej. Alina Zawadowska ze Lwowa. Stefanowie Kowerscy z Janowa. Włodzimierz Mężyński z Tarnopola. Józef Modzelewski z Dąbrowy górnicz. Władysławowie Ptaszyńscy ze Szczucina. Dyr. Piotr Berka z Pragi.

JULIUSZ LEMAITRE.

Dzwon.

Mała parafia w Laude-Fleurie miała stary dzwon i starego proboszcza.

Dzwon był tak rozklekotany, że dźwięk, jaki wydawał, przypominał kaszel starej baby. Przykro nieraz było pasterzom i rolnikom w polu słuchać tego ochrypłego dzwonienia.

Proboszcz Abbe Corentin trzymał się krzepko pomimo swych lat siedemdziesięciu pięciu. Twarz miał jakby dziecinną, pomarszczoną wprawdzie, ale różową, okoloną białemi włosami, przypominającemi konopie. które przędły kobiety w Laude-Fleurie.

Parafianie ubóstwiali go za jego bezgraniczną dobroć i miłosierdzie.

* * *

Nadchodziła 50-letnia rocznica dnia, w którym Abbe Corentin przyjął święcenia kapłańskie. Mieszkańcy wsi postanowili mu w dniu uroczystości ofiarować jakiś znaczny dar. Trzej specyalnie w tym celu wybrani delegaci, zbierali po domach pieniądze. Kiedy już mieli sto talarów, zanieśli je proboszczowi z prośbą, aby sam poszedł do miasta i wybrał sobie nowy dzwon.

— Dzieci... — wymówił drżącym głosem Abbe Corentin — dziatki najdroższe... Dobry Bóg, który was natchnął, że tak rzeknę... że tak powiem...

Więcej nie mógł wyrzec ani słowa... Był zbyt wzruszony, szeptał tylko pocichu:

— Nunc dimittis servum tuum, Domine, in pace.

* * *

Raniutko następnego dnia udał się proboszcz w drogę na zakupno dzwonu. Dwie mile tj. odległość do miasteczka Rosy-les-Roses musiał iść pieszo. Stamtąd dopiero szedł dyliżans do Pont L‚Azcheveque, największego miasta tej prowincyi.

Dzień był piękny, upalny. Skwar słoneczny palił ziemię. Drzewa kwiaty i ptaki omdlewały z gorąca.

A stary proboszcz z głową pełną promiennych planów na przyszłość, kroczył wesoło, chwaląc Boga za cuda Jego, — ogarnięty radością stworzenia, jak św. Franciszek.

Był już niedaleko od Rosy-les-Roses, kiedy, na skraju lasu spostrzegł wyprzężony wóz komedyancki. Koło wozu leżał nieżywy koń.

Stary mężczyzna i stara kobieta, odziani w dziwaczne łachmany i różowe połatane i pocerowane trykoty, siedzieli nad rowem i opłakiwali martwego konia.

Z rowu wyskoczyła piętnastoletnia dziewczyna i podbiegła ku proboszczowi.

— Miłosierdzia, księże proboszczu, ulituj się nad nami!

Słodki jej głos drżał i łamał się, modulując prośbę jak pieśń cygańską. Dziewczę miało na sobie tylko brudną koszulkę i krótką spódniczkę, ale miało też ogromne, aksamitne źrenice i usta ponsowe, jak dojrzałe wiśnie. Na brunatnych rękach widniały wytatuowane niebieskie kwiaty. Miedziana opaska obejmowała czarne włosy, powiewające po obu stronach wychudzonej twarzyczki.

Abbe, zwolniwszy kroku, wyjął z sakiewki dwa sous, ale gdy wzrok jego spotkał błagalne oczy dziewczęcia, zatrzymał się i zaczął wypytywać.

— Mój brat — opowiadała dziewczyna — jest w więzieniu. Oskarżono go, że kradł kury. On nas żywił. Nie jedliśmy już dwa dni.

Abbe włożył dwa sous z powrotem do sakiewki, a natomiast wyciągnął franka.

— Ja ciągnęła dalej dziewczyna — umiem pokazywać „sztuki“, a matka z ojcem umieją odgrywać pantominy. Ale już nigdzie po wsiach ani po miastach nie pozwalają nam prowadzć naszego rzemiosła. Za biedni jesteśmy, by opłacić pozwolenie. A teraz, teraz jeszcze koń nam padł! Co się z nami stanie?...

— Czy jednak — zapytał Abbe — nie możecie poszukać pracy gdzieś na wsi?

— Ludzie boją się nas i rzucają na nas kamieniami. My nie umiemy zresztą pracować, my umiemy tylko nasze „sztuki“. Gdybyśmy mieli konia i trochę pieniędzy na zakupno potrzebnych ubrań, to moglibyśmy jeszcze coś zarabiać i wyżylibyśmy jakoś. Ale tak to nie pozostaje nam nic innego, jak tylko umrzeć.

Proboszcz schował franka do sakiewki.

— Kochasz dobrego Boga? — zapytał —

— Będę Go kochała, jeśli nam dopomoże! — odparło dziewczę.

Abbe czuł za pasem ciężar woreczka, w którym znajdowało się sto talarów, zebranych przez jego parafian.

Mała żebraczka nie zdejmowała z twarzy dobrego księdza swych czarnych, jak noc, cygańskich oczu.

Abbe zapytał:

— Czyś ty godna tego?

— Godna? — odrzuciła z podziwem cyganka, nie rozumiejąc.

— Powiedz: „Dobry Boże, ja Cię kocham“!

Dziewczę milczało, oczy jej napełniły się łzami. Ksiądz dobył z za pasa sakiewkę, pełną srebra.

Cyganka chwyciła woreczek z małpią zwinnością.

— Dobry księże proboszczu, ja cię kocham!

Szybko i lekko, jak sarenka, pobiegła ku rodzicom, którzy wciąż jeszcze opłakiwali padłego konia.

* * *

Abbe podążał dalej w kierunku Rosy-les-Roses, rozmyślając o wielkiej biedzie, w której się podoba Bogu pogrążyć niektóre twory swoje. Prosił Go, aby raczył oświecić tę małą cygankę, która prawdopodobnie nie była nawet ochrzczona.

Nagle staruszek uświadomił sobie jasno. że podróż do Pont L‘Archeveque jest zbyteczną ponieważ niema już pieniędzy na dzwon.

Zawrócił.

Teraz nie mógł poprostu zrozumieć tego, że rzeczywiście oddał nieznanej mu żebraczce, jarmarcznej komedyantce, tak wielką sumę pieniędzy, które nie były przecież jego prywatną własnością.

Przyspieszył kroku, sądząc, że zobaczy jeszcze cygankę. Nadzieja ta była próżna — na skraju drogi leżał tylko martwy koń i stał wyprzężony wóz.

Zaczął się zastanawiać nad swym czynem. Tak! wątpliwości nie było żadnej, popełnił ciężki grzech: nadużył zaufania parafian, roztrwonił powierzone mu pieniądze, stał się zatem winnym kradzieży pewnego rodzaju.

Z trwogą myślał o skutkach swego błędnego kroku... Jak go ukryć? Jak naprawić? Skąd wziąć nowe sto talarów? Co odpowiadać tym, którzy pytać się będą? Jak im objaśnić swój postępek?

Na niebie ukazywały się chmury. Wiatr począł targać listowiem drzew.

Duże krople deszczu spadały na ziemię... Smutek stworzenia ogarnął starego proboszcza.

(Dokończenie nastąpi).

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z Ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny i kierujący Roman Woyczyński. Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.